

Rozdział 1

Kiedy Tori mnie obudziła, byłem w głębokim śnie o Chloe. Znajdowaliśmy się w autobusie z Buffalo do domu Andrew'a, i zasnąłem po okazaniu Chloe obrazka o jej odpychaniu zombie w opuszczonym domu. I o tym też śniłem. Tylko że to nie Derek, przybył jej na ratunek, tylko ja.

W mojej wersji, obudziłem się pierwszy i zobaczyłem zombie. Podobnie jak Derek, staram się obudzić ją delikatnie i ostrzec ją. Podobnie jak u Dereka, nie udaje mi się. Dość trudno powiedzieć komuś – Hm wspina się po tobie zombie - i *nie* ześwirować. W przeciwieństwie do Derek'a, również nie ześwirowałem, i nie krzyczę na nią, by się uspokoiła. Mój brat to świetny facet, ale subtelność naprawdę nie jest jego mocą stroną. Ja zrobiłbym to dobrze- trzymam ją za rękę i zapewniam że może sobie z tym poradzić, a ja stoję i patrzę, upewniam się, że nie stanie jej się krzywda.

Wspólnie wyganiamy zombie. Potem, gdy się trzęsie, przytulam ją i mówię jej, jaka była dzielna, a ona przeprosza za krzyk, ja mówię, że w porządku, że ja w głębi siebie też krzychałem, ona uśmiecha się, i pochyla ku mnie a ja pochylam się ku niej i-

-Simon.- Ktoś potrząsał moim ramieniem.- Simon, obudź się.

Powoli otworzyłem jedno oko, modląc się by była to Chloe, chociaż wiedziałem, że nie. Nie miałem żadnych wątpliwości, do kogo należał ten pisk. Zobaczyłem Tori pochylając się nad siedzeniem, zamknąłem oczy ponownie. Może, gdy będę udawał, że śpię, pójdzie męczyć Derek zamiast mnie. Miałem sen do dokończenia.

- Simon! No chodź. To jest nasz przystanek.

Westchnąłem i otworzyłem oczy. Mój szkicownik nadal był otwarty na obrazku Chloe. Spojrzałem na niego i poczułem ukłucie żalu, że to nie *byłem ja*, tym który obudził ją poprzedniej nocy i nie przybył jej na ratunek. To powinienem być ja. I byłbym nim gdybym tylko tak mocno nie zasypiał.

Przeciągnąłem się i spojrzałem na miejsce obok mnie. Było puste.

- Chloe?- Powiedziałem.

Zamrugąłem i rozejrzałem się po autobusie. Autobus zatrzymał się. Był ledwie świt, i większość ludzi była w głębokim śnie. Kiedy nie zobaczyłem znajomej ciemnej głowy Derek'a z tyłu autobusu, wstałem.

- Gdzie są Derek i Chloe?- Zapytałem.

- Zniknęli.

Rozejrzałem się.- Wyszli już?

- Widzisz ich?

- Nie

- Wiec najwidoczniej, wysiedli - Tori pochyliła się, aby zerknąć na swoje odbicie w szybie okna i przejechała ręką przez swoje krótkie i ciemne włosy. - Boże, wygląda jak gówno. Pierwszy przystanek, łazienka. Nigdzie nie ruszę się w takim wyglądzie.

Ktoś z tyłu zaczął przepychać się kolo niej, odwróciła się do niego. - Przepraszam? Czekał na swoją kolejkę.

- Jeśli masz zamiar wysiąść, to wysiadaj - powiedział mężczyzna. -Autobus nie będzie czekać wiecznie, kochanie.

- Nie jestem twoim kochanie.- Ponownie przejechała dłonią po włosach, a następnie machnęła na mnie bym szedł za nią.- Chodź.

Chwyciłem szkiecownik, kurtkę i plecak. Jeszcze w półśnie, wysiadłem z autobusu. Gdy zamknęły się za mną drzwi, rozejrzałem się po parkingu. Było już po świcie, ale nie widziałem jeszcze słońca, po prostu szara mgła, uliczne światła ledwie świeciły.

- Gdzie oni są?- Zapytałem.

- Kto?

- A jak myślisz? Derek? Chloe?

- Nie wiem.

Gdy kierowca autobusu wyciągnął torby ze schowka, poszedłem w kierunku malutkiej zajezdni połączonej z barem z przekąskami. Kiedy zobaczyłem znak baru z przekąskami, uśmiechnąłem się. Tam gdzie było jedzenia, tam na pewno znajdę Dereka. Chloe musiała iść razem z nim. Dobrze było ich widzieć znów pogodzonych. Nienawidziłem, kiedy się kłócili.

Gdy szedłem do baru z przekąskami, ujrzałem dwie postacie z boku, po prawej ukryte we mgle. Wysoki facet i niska dziewczyna. Facet był pochylony nad nią, a ona patrzy na niego i-

Pasmo mgły rozjaśniło się i zobaczyłem, że to dwoje obcych mi ludzi, mężczyzna i dziecko, ojciec dziewczyny całował ją w czoło przed tym jak wsiadła do autobusu. Nie Derek i Chloe. Dobrze. Mam na myśli *nie* dobrze, bo jeszcze ich nie znalazłem.

- O mój Boże.- Głos Tori przeciął cisze - *Zamknęli* łazienkę? Kiedy to cholerstwo otwierają?

Podeszła do mnie. – Łazienka jest zamknięta.

- Tak, słyszałem.

- Cóż, znajdziemy Dereka. Musi się włamać.

- Widzisz go? Bo ja nie, co oznacza, że nie mam pojęcia gdzie jest. Jesteś jedyną osobą, która widziała ich wysiadających z autobusu. W którą stronę poszli?

- Kto powiedział, że widziałam ich jak wysiadali?

- Co?

Przełożyła torbę na drugie ramię.- Powiedziałam, że wysiedli. Nie powiedziałem, że właśnie tutaj. - Rozejrzała się. – A tak poza tym to gdzie jesteśmy?

Obróciłem się z powrotem w kierunku autobusu. Odjeżdżał. Pobiegnęłam za nim, krzycząc i machając rękami. Kierowca nie zatrzymał się.

- Wiec - powiedziała Tori, kiedy doszła do mnie.- Wygląda na to że potrzebny jest nam plan. Łazienka sama się nie otworzy, niestety, a ja muszę się umyć.

ROZDZIAŁ 2

Dobra, poważnie?

Tu Tori. Właśnie przeczytałam Simona tzw. spis naszych "przygód" i mam tylko jedno do powiedzenia: gówna prawda.

Wiem, że napisał to do tego komiksu, bo robi go z Chloe, co oznacza, że chce w nim dobrze wypaść. Ale to nie oznacza, że ja mam wyjść na durnia. A może tak, bo tylko w ten sposób może wyjść z tego jako bohater.

Mam pojęcie kreatywności. Ale jeśli jest to tworzone kosztem mojej reputacji jako dziewczyny dość inteligentnej, mam zamiar dopisać kilka linijek.

Wiec przejmuję tą historię. Chociaż nie obiecuję, że będzie całkowicie bezstronne sprawozdanie z wydarzeń, jednak będzie bardziej dokładne niż to gówno.

Zacznijmy od początku, dobrze?

ROZDZIAŁ 3

Byłam w pół śnie, gdy autobus wjechał na stację. Nie miałam pojęcia, czy to nasz przystanek, czy nie. Kierowca nie powiedział nic, a jak zerknęłam przez okno na szary wczesny poranek, nie widziałam znaku.

Przetarłam oczy i spojrzałam z powrotem na miejsce gdzie siedział Derek. Było puste. Spojrzałam w przód na miejsce Chloe i Simona. Także puste.

- Cholera - mruknęłam.

Wysiedli i zostawili mnie? Jeśli chodzi o chłopaków to można się było tego spodziewać. Chloe by się nie zgodziła, nie, dlatego, że żeby zależało jej na mnie, ale dlatego, że porzucenie mnie byłoby czymś złym. Jeśli spała tak jak ja, byli w stanie wyprowadzić ją szybko z autobusu zanim zorientowała się, że zostałam z tyłu.

Chwyciłam torbę i pobiegłam do przodu. Jak zbliżyłam się fotela Simona, zobaczyłam, że nie zniknął, tylko ześlizgnął się w dół, był w głębokim śnie, zaśliniony. No, może niezaśliniony, ale z tą bezwładnie opadająca warga nie wygląda atrakcyjnie.

Chwyciłam go za ramie.

- Simon? Obudź się - szepnęłam. Uwaga: "Szepnęłam" a nie "piszczałam." Była szósta rano, w autobusie pełnym sapiących pasażerów. Wiem lepiej czy podniosłam głos.

Mamrotał coś i odepchnął mnie. Odsunęłam się na bok, aby pozwolić przejść starszej kobiecie, a potem ponownie potrząsnęłam ramie Simona.

- Simon! Chodź. Myślę, że to może być nasz przystanek.

Otworzył oczy i odwrócił się, nie do mnie, lecz do pustego miejsca obok niego.

- Chloe? - Mruknął.

Chloe. Zawsze Chloe z nim i jego bratem. Wiem, że brzmię jak rozwydrzony bachor, kiedy narzekam, ale myślę, że mam dobry powód. Właśnie odkryłam, że jestem czarownicą, a moja matka jest morderczą suką. Uciekałam z trójką dzieciaków, które mnie nie chciały.

Nie ważne jak bardzo starałam się zachowywać i pomagać, faceci tylko dbali o Chloe. Gdybym wbiegła przed pędzący autobus i odepchnęła ją dla bezpieczeństwa, prawdopodobnie nabijając sobie kilka siniaków, ratując jej życie. Oni ruszyliby do *niej* by zobaczyć czy nie została ranna.

Simon spojrzał w kierunku tylnej części autobusu.- Gdzie są Derek i Chloe?

- Zniknęli. Dlatego cię budzę.

- Wyszli już?

- Myślę, że tak. Nie ma ich tutaj, a nie ma sposobu, by zmieścili się razem w łazience.

Mówiąc o łazience. . . Jedno spojrzenie na swoje odbicie w oknie powiedziało mi, że naprawdę jej potrzebowałam. Nie była oczywiście priorytetem. Przebiegłam ręką przez moje włosy, gdy ktoś mnie popchnął.

Spojrzałam na facet w średnim wieku, z zepsutymi zębami. – Wystarczyłoby powiedzieć przepraszam?

- Jeśli masz zamiar wysiąść, to wysiadaj - powiedział mężczyzna. - Autobus nie będzie czekać wiecznie, kochanie.

-Nie jestem twoim kochanie.- Przesunęłam się żeby go przepuścić, - machnęłam do Simona.- Musimy iść. Chodź.

Patrzyłam, jak Simon przeciska się przez autobus, ziewając i mrugając i ogólnie wyglądając idiotycznie.

Nie, powiedziałam, że będę mniej tendencyjna, więc tutaj przyznam, że wtedy, nie uważałam jego wyglądu za idiotyczny. Myślałam, że jest słodki, i to mnie wkurzało, bo bardzo chciałam by była to już przeszłość.

Zejdźmy trochę na inny temat. Kiedy byliśmy w Lyle House, myślałam, że Simon był najśmieszniejszym, najmiłszym facetem jakiego kiedykolwiek spotkałam. Winię za to leki. Prawd jest taka - zaciskam zęby ze złości, jak przyznaje się do tego - że Simon jest uroczy, zabawny i miły. W wszystkich tych cechach nie jest „najbardziej”, ale w Lyle House, dużo przesłam. Byłam zdezorientowana, zestresowana i śmiertelnie znudzona, i chodziłam za, Simonem ponieważ to pozwalało mi odwracać moje myśli od wszystkiego innego.

Kiedy uciekłam, i okazało się, że nie jestem szalona – tylko genetycznie zmodyfikowaną czarownicą - za każdym razem, gdy Simon przychodził mi do głowy, następną myślą było: O czym ja do cholery myślałam?

To nie tak - szczerze mówiąc - że nie był kimś kogo mogłabym polubić w innych okolicznościach. Ale mam swoją dumę. Rzucający czarami facet, który nie chciał mieć ze mną nic wspólnego, to było upokarzające. Jeśli nie mogę winić leków, to winię tymczasowa samoocenę problemów. Tak czy inaczej, wyleczyłam się już z Simona do czasu gdy wysiedliśmy z autobusu, lecz to nie powstrzymało mnie od patrzenia na niego teraz i wtedy, i myślenia, o tym jaki jest słodki.

Odeszliśmy od autobusu. Simon ziewając, stara się obudzić, rozglądając się przez mglisty parking.

- Gdzie oni są?- Zapytał.

- Nie wiem - Rozejrzałam się. – Tam jest bar. Prawdopodobnie też toalety. Mogą tam być.

Poszłam w kierunku budynku. Po kilku krokach, spojrzałam wstecz. Simon wpatrywał się w kierowcę wyciągającego torby z autobusu, nadal ogłupiały ze snu. Poszłam dalej.

Był tam mężczyzna i dziewczyna po drugiej stronie snack baru, biorąc pod uwagę jego rozmiar, myślałam, że może to być Derek i Chloe. Ale nie byli to oni. Obeszłam dookoła budynek. Snack bar był zamknięty.

Podeszłam do drzwi łazienki dla kobiet i pociągnęłam z klamkę. Nie ruszyły się. Kłódka prawdopodobnie to wyjaśnia.

Sprawdziłam również łazienkę dla mężczyzn, a następnie poszłam z powrotem do Simona.- Snack bar jest zamknięty, toalety również, i nigdzie niema po nich śladu.

- Jesteś jedyną osobą, która widziała ich wysiadających z autobusu. W którą stronę poszli?

- Kto powiedział, że widziałam jak wysiadali?

- Co?

Przełożyłam torbę na drugie ramie - Powiedziałam, że wysiedli. Nie powiedziałem, że właśnie tutaj.- Rozejrzałam się. – A gdzie właściwie jesteśmy? Powinniśmy raczej po prostu wrócić do...

Za późno. Autobus odjeżdżał. Simon machał i krzyczał, gdy bieg za nim. Ja też machałam, choć nie było w tym zbyt dużego sensu, bo krzyki, nie były głośniejsze od warkotu silnika.

Autobus jechał dalej.

Podeszłam do Simona - Ok. Wygląda na to, że potrzebny jest nam plan.

Rozdział 4

- Dobrze - powiedział Simon, czytając rozkład na barze z przekąskami. -Zgodnie z tym, następny autobus jest za godzinę.

- Dwie godziny - powiedziałam, machając zegarkiem.

- Dwie godziny na następny, który zmierza w kierunku, w który jedziemy. Jedną godzinę na ten autobus, który wraca.

- Dlaczego mielibyśmy wrócić?

- Ojej, nie wiem. Może by znaleźć Chloe i mojego brata.

- A gdzie masz zamiar ich znaleźć?- Szturchnęłam rozkład - Ostatnie, co wiemy, to to że byli z nami w Syrakuzach. Potem były cztery przystanki pomiędzy tu i tam. Jeśli Derek byłby z nami, to na pewno, powiedziałabym, Zróbmy to- on może wyczuć każdego i węszyć na szlaku. Bez niego musimy zgadywać.

– Ja, nie

– Derek to inteligentny facet, prawda? Wie, jak dbać o siebie? Jak kupić bilet w autobusie? Jak dostać się do swojego przyjaciela Andrew'a?

– Jasne, ale...

- Nie wątpię, w to że Chloe, umie przeczytać rozkład jazdy autobusów, jeśli jej życie by zależało od tego, ale to, dlatego, że jest chroniona, nie, dlatego, że jest głupia. Jest rozsądna. Denerwująco, nudno rozsądna.
- Co akurat uważam za jest dobre.
- Wiem. Myślisz, że wszystko w Chloe jest doskonałe i magiczne. Chodzi o to, że nie mamy pojęcia, dlaczego wysiadł z autobusu. Znając, Derek'a, był głodny i znając, Chloe, poszła z nim by dotrzymać mu towarzystwa, ponieważ to było grzeczne. Niezależnie od tego, pierwszą rzeczą, jaka tych dwoje powie to „*musimy złapać następny autobus i dostać się do Andrew'a*”. Więc powrót by ich poszukać jest śmieszny. Musimy dalej zmierzać tam gdzie jechaliśmy.

Szczęka Simona zaciskała się – Nie. Wracamy po Derek'a i Chloe .

- Dlaczego? Bo powiedziałam że nie powinniśmy? Dobrze. I tak mamy godzinę. Mnóstwo czasu by to przemyśleć. Musisz dostać coś do jedzenia, prawda? Czy nie masz jakieś zaplanowanej diety?
- Nie jestem głodny.
- Derek mówi, że nie możesz
- A ty nie jesteś Derekiem, więc ja cię nie słucham. Wbrew temu, co wszyscy myślą, całkowicie kontroluje swoją cukrzycę. Jest szósta rano. Nie muszę jeszcze jeść. Mam jedzenie w mojej torbie. Zjem w autobusie.
- Świetnie. Wiec pójde poszukać coś dla siebie.

Nie zaproponował pójścia ze mną. jednak nie spodziewałam się tego także. Chloe pewnie tak. Wiem, że nie powinnam być dla niej surowa za to że jest miła, ale wyobraźcie sobie, że ktoś trzyma, się z Tobą, tylko, dlatego bo jest to "dobry uczynek". Nie do końca materiał na BFF.

Simon powiedział, że całkowicie kontroluje swoją cukrzycę. Ja także potrafiłam całkowicie o siebie zadbać. Robiłam to przez całe życie.

Matka- nie chcę już nigdy mówić do niej mama -pracowała dla grupy, która zmodyfikowała mnie genetycznie. Nas wszystkich. Była jedną z najważniejszych osób w firmie, co oznaczało, że musiała spędzić w pracy wiele godzin nadliczbowych. Albo tak zawsze tłumaczył to mój tata. Myślę, że tak na prawdę wolała przebywać w pracy niż być z nami w domu. Nie jestem nawet pewna, że zauważała mnie jako córkę. Może po prostu byłam żywym przedmiotem badań. Nie, to brzmi jak użalanie się nad sobą a ja nie będę użalać się nad sobą.

Więc moja matka pracowała przez całą dobę. Mój tata prowadził firmę sportową, co oznaczało, że nie pracował od dziewiętej do piątej. Podobnie jak Chloe, miałam gosposie. Przynajmniej dopóki nie skończyłam dwunastu lat, i mama uznana tego za niepotrzebne dodatkowe koszty. Byłam na tyle dorosła, aby opiekować się sobą i swoją siostrą przed i po szkole oraz w weekendy. Nieważne, że miałam życie towarzyskie, kluby, sport, lub, że mieliśmy dość pieniędzy, by zatrudnić dwie gosposie. Ale to jest bardziej użalaniem się nad sobą, prawda? Wiec przestane.

Moja piętnastoletnia siostra Lara jest bachorem. Niestety, nikt tego nie widzi, oprócz

mnie. Dla wszystkich innych, jest urocza. Mała, słodka blondynka bezradna jak kociak . . . ale ona udaje. Tak, to był mój największy problem z Chloe. Przypomniała mi Larę. Różnica polega na tym, że Chloe naprawdę wydaje się słodka i nie jest tak bezradna.

Lara spijała swoją cudowność w każdym słowa znaczeniu, co oznaczało, że nigdy nie musiała nic robić. Oczywiście, miała obowiązki, ale zazwyczaj kończyło się na tym że ja je robiłam, bo jeśli nie zostaną zrobione, nasza matka świruje. Wtedy Lara krzyczy ile ma zadanej pracy domowej i że nie każdy może tak łatwo odnaleźć się w szkole, jak ja, i moi rodzice mówili, że powinnam pomóc siostrze, a kiedy odmawiałam, sprawiali że czułam się leniem. To wszystko utrudniało. W końcu zaczęłam odrabiać za Lare zadania na własną rękę. W ten sposób było łatwiej.

To nie pomogło, nadal nie byłam podziwiana. Ani słodka i bezradna. Wiem, czego chcę i idę po to. Jeśli ktoś mnie wkurza, mówię o tym. Nie owijam w bawełnę.

Jestem trudna, tak mówili mi moi rodzice. Jestem złym dzieckiem; Lara jest dobrym. Nie ma znaczenia, czy jestem uczciwa , popularna , nie piję, nie biorę narkotyków lub nie wymykam się o północy z chłopakami. To nie ma znaczenia, jeśli nie można powiedzieć, że-cos-z-tego-robi-Lara. Wciąż jestem zła, a ona wciąż dobra.

Przeskoczyłam na inny temat, prawda? Myślę, że ostatnio dużo o tym myślałam. Wdawało mi się, że przez ostatnie lata przeszło mi związane z tym oburzenie. Po prostu zaakceptowałam to, podniosłam brodę i ruszyłam dalej. Ale po tych miesiącach w Lyle House, walki aby wydobyć i skończyć z tymi wydarzeniami, matka pchała mnie do ich przewyciężenia, tylko po to by odkryć że wiedziała od samego początku, że nie mogłam ich przewyciężyć. Była odpowiedzialna za to, co przeżywałam. Następnie, to co powiedziała w magazynie, wszystkie te rzeczy które powiedziała. . .

Żałuję, że jestem jej córką. Mam nadzieję, że jest zadowolona z Lary. Głupiej, bezbarwnej Lary. Mam nadzieję, że pewnego dnia, zda sobie sprawę, że jestem dzieckiem, z którego mogła być dumna, gdyby tylko zadała sobie trudu do poznania mnie.

Miasto nie było przepełnione możliwością dobrego jedzenia. Nie o tej porze, tak rano. Kupiłam kawę i muffiny, a następnie wróciłam do Simona. Był tam, gdzie go zostawiłam.

Rozmawialiśmy przez chwilę, potem powiedziałam: - Wiesz , czy twój mózg ma szansę się obudzić? Uzmysłowisz sobie że twój plan jest kretyński?

Nie powinnam tego mówić. Po pierwsze, gdy wróciłam, nie dokładnie przywitał mnie z radością, ale był na tyle przyjazny, zapytał, czy kawiarnia jest daleko, być może, umyje się przed wyjazdem. Kiedy wypaliłam co do jego planów, ekspresja Simona zmieniła się. Całkowicie.

- Wracam po Dereka – powiedział - Nie wiem, co się z nim stało. Z tego, co wiem, jest w tarapatach.

- Jak? Czy naprawdę sądzisz, że ktoś zdołał wyciągnąć faceta rozmiarów Dereka z autobusu?

Jego groźne spojrzenie pogłębiło się.- Oczywiście nie. Ale czy zapomniałaś, że jest wyznaczona nagroda za głowę Chloe?

- To nie jest nagroda. To zapłata za jej znalezienie

- Jeśli wysiadła z autobusu by skorzystać z łazienki, Derek mógł iść za nią. Obydwoje mogą zostać zatrzymani. Odesłani do Buffalo- Spojrzał na drogę - Łapię powrotny autobus. Będzie tu za pięć minut. Możesz iść ze mną lub udać się do Andrewa.

- Ale ja nie znam Andrewa i nie wiem jak się tam dostać.

Zrozumiałam, że brzmiało jak skomlenie i umilkłam. Wiedziałem, że wszyscy byli zmęczeni moją opieką. Jeszcze bardziej byłam zmęczona jej potrzebą. Chciałbym powiedzieć: *"Oczywiście, zrobię to."* Nie, że nie mogłam jechać autobusem i znaleźć domu.

Chociaż co miałabym tam robić, gdy tam dotrę? Ten facet Andrew nawet nie wiedział, że przyjeżdżamy. Zadzwonię dzwonkiem i powiem *"Cześć, pamiętasz Kit Bae? To przyjaciel, z którym pokłóciłeś się z kilka lat temu? Cóż, ja go nie znam, ale znam, jego synów i mam nadzieję, że pozwolisz mi zostać u siebie, dopóki nie przyjadą."*

Mógł zatrzaskać mi drzwi przed nosem. Mimo to, *mogę* to zrobić. Nie bałam się tego. Nie tak bardzo.

- Świetnie - powiedziałam. -Daj mi adres i trasę z dworca autobusowego.

Simon wyjął notatnik. Gdy odwrócił stronę, widziałem że to było zdjęcie Chloe z zombie. Pamiętałam, tą sceną, *mogę* powiedzieć z pewnością, że nie była tak spokojna i zdecydowana jak na rysunku Simona. W każdym razie nie na początku. Czy tak ją widział? Chyba tak.

Jak to było mieć chłopaka, który rysuje ci takie rysunki? Czy brzmię na zazdrosną? Nie mam tego na myśli. Nie mam problemów ze zdobyciem chłopaka - obecnie niemożliwe. Utrzymanie ich na odległość jest zazwyczaj problemem. Ale ja nigdy nie byłam dziewczyną, która inspirowała się kiepską poezją oraz brzydkimi piosenkami o miłości.

Z drugiej strony myśląc, jak to brzmi, może to wyjaśniać, dlaczego nie dostawałam wierszy, rysunków czy piosenek o miłości. Chciałam myśleć, że jestem wdzięczna za próby, jednak próby były fatalne, ale. . . Tak, faceci lepiej radzą sobie z, sentymentalnymi rzeczami dla swoich dziewczyn.

Wzięłam adres. Wskazówki były dupowate. Nie wina Simona. On nigdy nie jechał tam autobusem. Musiałam dojechać do ulicy Andrewa, a następnie iść za notatkami Simon do tego miejsca.

- Jeśli nie znajdziesz Dereka i Chloe, przyjdiesz później do Andrewa? - Zapytałam.

- Oczywiście. Nie opuszczę cię, Tori.

- Nie to - mam na myśli że chciałam powiedzieć, by uważał podróżując przez kolejne dni, bo może nie kontrolować cukrzycy na tyle dobrze i zemdleć na postoju ciężarówek, czy coś takiego. Ale nie mogłam tego powiedzieć, nie brzmiąc jakbym nadal się w nim podkochiwała

- Nieważne - powiedziałem. Siedzieliśmy w milczeniu czekając na autobus.

Rozdział 5

Autobus przyjechał. Simon wsiadł z pieniędzmi w reku na bilet. Rozmawiał z kierowcą tak długo, że chciałam wparować tam i powiedzieć: „jeśli *masz zamiar jechać to już jedź*”. Typowy Simon. Ja nie mam żadnych problemów by rozmawiać z dorosłymi, ale on jest jednym z tych dzieciaków, które rozmawiają z mini, jakby nie było żadnej różnicy między nami a nimi, jakby nie spodziewał się że może być traktowany inaczej.

Wówczas jego głos podniósł się. Tylko trochę, ale mi wystarczyło by to zauważyć. Brzmiał na wkurzonego. Wstałam z ławki i podeszłam do autobusu.

- *Mam* piętnaście lat - mówił - Jestem w dziesiątej klasie. Będę mieć szesnaście za kilka miesięcy. Urodziłem się w...

- *Wiec* musisz to udowodnić, powiedziała kobieta za kierownicą. – W przeciwnym razie musi ci towarzyszyć rodzic lub potrzebujesz identyfikatora, który mówi, że masz piętnaście lat. Nie wyglądasz na piętnaście.

- A na ile lat wyglądam?

Przechyliła głowę i przyglądała mu się. - Trzydzieści. Góra czterdzieści.

- Co?

- On ma piętnaście lat - zawołałam.

Simon spojrział na mnie na dole schodów. – *Wiec* na ile ona wygląda? - Zapytał wskazując na mnie.

- Piętnaście - powiedział kierowca.

Zaczął protestować, a następnie mrużyć i zabrał momenty. Kiedy znowu się

odezwał, jego ton był spokojny i rozsądny.- Dobrze, ale wszyscy wiemy, że nastoletnie dziewczyny wyglądają starzej niż chłopcy. Więc jeśli ona wygląda na trochę starsza ode mnie, to prawdopodobnie oznacza, że jesteśmy w tym samym wieku.

- Więc chyba oboje macie czternaście lat. Tak, więc żadne z was nie wsiądzie do autobusu.

Kazała wyjść Simonowi. Kłócił się, dopóki nie zagroziła wezwaniem policji.

Usiadłam powrotem na ławce. Gdy Simon podszedł wpatrywał się we mnie.

- Zrobiłaś to, prawda? - Powiedział.

- Zrobiłam, co? Rzuciłam zaklęcie, aby odmówiła ci sprzedaży biletu? Hm, nie znam żadnych , czarów, pamiętasz? I to jest problem. Magia mi się tylko przytrafia. Jeśli jest takie zaklęcie, to ty powinienesz je znać.

- Nie, jeśli to magia czarownic. Magia czarowników jest inna. Ale nie, nie wydaje mi się byś rzucała jakieś zaklęcia . Myślę, że pokazywałaś jej lub mówiłaś, że jestem młodszy. Byłaś za mną.

- Nie dopóki nie usłyszałam kłótni. Potem starałam się pomóc. Zawsze możesz złapać następny autobus.

- Oczywiście, ten, który jedzie w kierunku, w którym ty chcesz jechać.

Nie zwracałam sobie głowy odpowiedzią. Był wkurzony i nic nie mogłam na to poradzić.

- Mówiłeś że to inny rodzaj magii?- Ośmieliłam się odezwać po kilku minutach.

Nie odpowiedział. Dobra, najwyraźniej nie miał zamiaru w ogóle ze mną rozmawiać. Chciałbym jednak, porozmawiać o magii. Nie wiedziałam za dużo na ten temat i jak to robić.

Simon został stworzony jako czarownik, jak Derek została stworzony jako wilkołak. Dorastali wiedząc o nadprzyrodzonych mocach. Chloe, i ja nie. Ona, najwyraźniej była wtajemniczona przez facetów, którzy zorientowali się, że była nekromantką, ponieważ była w Lyle House bo widziała duchy.

Ciężko pracowałam by ukryć swoje magiczne wybuchy. Gdybym tego nie robiła, może zdaliby sobie sprawę, że ja, też. Może wszystko byłoby inaczej. Ale nie obchodziłam się tak ze sprawą. Jeśli działy się dziwne rzeczy -moja matka sądziłam, że to oznaki choroby psychicznej, uważała to za sprawy prywatne, podjąć leczenie, połykać tabletki, robić cokolwiek będzie trzeba żeby było lepiej. Tylko że nie mogło być lepiej. To byłam ja. Victoria Enright, nastoletnia czarownica.

Moja matka również była wiedźmą. Czy Lara też? Nie wiem. Czy nie obchodzi mnie to. Dobrze, to nie prawda. Mimo wszystko, wciąż była moja siostra i martwiłam się,

że być może też była naukowym eksperymentem. Miałam nadzieję, że wszystko było z nią w porządku.

Zastanawiałam się, jak to było z Chloe, kiedy musiała stawić czoła ciotce Lauren ze wiedziała że jest nekromantką. Musiała dowiedzieć się, dlatego była taka zła jak widziała się z ciotką w laboratorium. Tak więc byłyśmy w takiej samej sytuacji, zdradzone przez kogoś, kogo kochałyśmy. Tylko że to nie była taka sama sytuacja, bo ja widziałam, w jaki sposób ciotka Chloe Lauren odpowiedziała na zimne spojrzenia Chloe. Widziałam, jak źle się z tym czuła. Pomogła nam uciec. Może nawet została zabita za pomaganie nam.

I moja matka? Kiedy przeciwstawiłam się jej, powiedziała mi abym dorosła. Poradziła sobie z tym. Potem próbowała zaprzyjaźnić się z Chloe. Mówiła Chloe że jest potężna. Córka która zawsze chciała mieć. Nawet wtedy, gdy walczyłam z matką magią, nie spojrzała na mnie w inny sposób. Nie pomogła nam uciec. Jeśli ciotka, Chloe nie żyje, to, dlatego, że moja matka ją zabiła, starając się udaremnić naszą ucieczkę.

Więc nic nie wiedziałem, o tym, kim jestem. Nic o mojej mocy, z wyjątkiem tego, co sama nauczyłam się z doświadczeń. Nic, co znaczy być czarownicą.

- Tak, czarownice i czarodzieje są różni - powiedział Simon, po prawie dwudziestu minutach ciszy. - Mają różne rodzaje magii. Wydaje się, że czarodzieje mogą używać magii czarownica i vice-versa. I nie nauczyłem się jeszcze żadnej.

- Dlaczego nie? Ponieważ jesteś wystarczająco dobry aby się tego uczyć? Albo, dlatego, że myślisz, że jesteś za dobry dla magii czarownic?

- Tak, najwidoczniej, albo ja jestem beznadziejny albo szowinistyczny - Zatrzymał się, wziął głęboki oddech. - Nasze nadnaturalne moce, najbardziej rozwijają się w okresie dojrzewania. Wciąż się uczę magii czarowników, więc nie ma sensu, aby próbować czegoś jeszcze trudniejszego.

- Ja bym chciała.

- Tak, jestem pewien, że tak. Ale najpierw chce być mistrzem w swojej magii a to wymaga praktyki.

- Nie dla mnie.

- Ponieważ eksperyment się nie udał. Dlatego też jesteś w Lyle House .

- Co się złego w tym, że nie trzeba praktyki i uczenia się czarów? Jeśli założeniem eksperymentu była poprawa zdolności nadnaturalnych, to brzmi jakby to zadziałało dobrze. Przynajmniej dla mnie.

Wydawało się, że gryzie się w język. Mocno. Po chwili powiedział, ostrożnie, - Cóż, oni uważali, że to problem. Prawdopodobnie, dlatego, że to powoduje, magie trudniejsza do kontrolowania. Chloe mówiła...

- Chloe mówiła o mnie?

- Powiedziała że masz wybuchy magii. To może być niebezpieczne. - Kiedy otworzyłam usta, podniósł rękę, aby mnie uciszyć - Nie próbuję się z tobą kłócić, Tori. Po prostu mówię, że musisz być ostrożna.

- Nie. Wy możecie być ostrożni. Ja będę potężna.

- Zrób to - mruknął i wstał ponownie sprawdzając rozkład jazdy.

Gdy przyjechał następny autobus, Simon wszedł do niego ze mną. Nie mówił że to zrobi. Po prostu to zrobił. Potem powiedział kierowcy jakaś wymyślona opowieść o nas że wysiedliśmy rozciągnąć nogi a autobus odjechał -pokazał nasze bilety. Kierowca zabrał nas za darmo. Niechętnie byłam pod wrażeniem. Mimo to, jestem pewna, że mogłam osiągnąć ten sam rezultat, grożąc skargą przewoźnikom za pozostawienie małoletnich dzieci. Każdy ma swoje własne metody, jak sądzę. Mogę podziwiać Simona, ale wolę moje metody.

Nie usiedliśmy razem. To nie był mój wybór. Było dużo wolnych podwójnych miejsc. Simon wcisnął się obok starego mężczyzny. Rozumiejąc aluzje, poszłam do tyłu autobusu i rozsiadłam się wygodnie.

Nie mam nic do powiedzenia na temat jazdy autobusem z wyjątkiem tego, że marzyłam, żeby mieć coś do robienia. Książkę do czytania. Laptop do zabawy. I przez zabawę nie mam na myśli gry. Moja przyszła kariera będzie w projektowaniu oprogramowania. Nie jestem zapalonym znawcą programowania, ale potrzebuje trochę wiedzy o tym do mojego pakietu aplikacji na uczelnie.

Studia. Przyszła kariera. Niektórzy mogliby powiedzieć, że została odepchnięta poza mój zasięg i byłam naiwna, aby myśleć że moje życie może być kontynuowane tak jak sobie wyobrażałam. Mieszkałam na ulicy. Nie mogłam wrócić do domu, do rodziców, opiekunów mojego funduszu uczelnianego. Nie mogłam wrócić do szkoły, aby ją skończyć. Zrobię to. W jaki sposób? Staram się nie myśleć o tej części. Jeśli nie mogę wrócić do domu, gdzie mam iść? Nie wiem. Teraz nie mogłam o tym myśleć. Wystarczy skoncentrować się na drodze każdego dnia. Przyszłość przyjdzie, a kiedy to się stanie, będę gotowa. Jak zawsze.

Spacer do Andrew był jak piekło. Podsumowując, po prostu trzeba pamiętać, że w przyszłości, Simon nie powinien mieć prawa do wskazywania kierunku toalety, a tym bardziej wszędzie gdzie było bardziej skomplikowanie.

Trzy godziny po wyjściu z dworca autobusowego, dotarliśmy na miejsce Andrewa. W każdy inny momencie, gapiałabym się na okoliczne pola i lasy, zastanawiając się jak do diabła ktoś mógł zdecydować się tak mieszkać, i modląc się, by nie musieć tu

siedzieć długo. Teraz jednak, odosobnienie wydawało się bezpieczne, ciche i przytulne. W skrócie, doskonałe.

Jak weszliśmy na górę Long Lane, miałem wizję zapadania się na najbliższej kanapie, a Simon będzie wyjaśniał sytuację Adrewowi. Kiedy zadzwonił, zaglądałam w okno, szukając sofy.

Simon zadzwonił kilka razy.

- Może to nie działa- powiedziałam.

Oparłam się o. . . i otworzyły się.

- Nie, to nie czary - powiedziałem. - nie były dobrze zamknięte.

Pchnęłam je by otworzyć dalej i wsadziłam nogę...

- Hej!- powiedział Simon- Maniery?

Przesunął mnie na bok i zawołał – Andrew?- Następnie głośniej.- Andrew?!

-Teraz możemy wejść?- Powiedziałam.

- Nie, może wyszedł.

Westchnęłam i rozsiadłam się na ganku czekając, podczas gdy on sprawdzał. Wrócił mówiąc, nie było żadnych oznak Andrewa i-wreszcie-weszliśmy do środka.

Rozdział 6

Andrewa nie było w domu. Simon przeszukał każdy pokój, był coraz bardziej niespokojny z każdym kolejnym krokiem, aż dotarł do kuchni. Potem patrzył na w połowie pełny kubek zimnej kawy przez prawie minutę.

- Tak, twój tata przyjaźni się z fleją. - powiedziałem, wskazując na kubek i resztki po śniadaniu.

- Nie jest.

- Nie obrażałam...

- A ja go nie broniłem. Andrew jest miłym-dziwakiem. Nie zostawił by tak tego wszystkiego. Ręcznik rzucony w łazience. Poczta porzucana po podłodze. Jedzenie na stole. Coś się stało.

- Um, tak. Był zajęty. Zdarza się. I też jestem schludna, ale gdy zbliża się czas egzaminów...

Mówiłam do siebie. Simon zniknął w pokoju obok. Gdy zrównałam się z nim, pokazał mi pęk kluczy i portfel.

- On tak po prostu nie wyszedł. To samo stało się z moim tatą. Był tam. A potem nie było. Zniknął.

- Zakłęcie czy coś?

- Magia tak nie działa .

- Przepraszam. Jestem trochę nowa w magii.

- Nie miałem na myśli...

- Więc to tak twój ojciec zniknął?- Podeszłam do lodówki, otworzyłam ją i wyciągnęłam dietetyczną kolę.

- Nie należy po prostu przyjąć - Zaczynał, gdy otwierałam puszkę.

Uniosłam brwi.

- Myślę, że nie możemy dokładnie zapytać - powiedział. -Idź do przodu. Weźmiemy jedzenie i picie.

- Weź to gdzie?

- Na zewnątrz - powiedział, otwierając szafy - Nie możemy tutaj czekać.

- Naprawdę myślę, że Andrew nie będzie miał nic przeciwko.

-Nie, i na pewno ten kto go zabrał też nie, jeśli śledzą nas. Bierz, czego potrzebujesz. Zostawię notatkę dla Dereka i Chloe.

Wycofaliśmy się do szopy przy basenie. Była cudowna. Ciemna, zimna i wilgotna. Śmierdziało chlorem i pleśnią. Rozłożyliśmy leżaki. Potem usiedliśmy i zjedliśmy. Kiedy Simon skończył, wstał.

- Myślę, że powinniśmy się rozejrzeć - powiedział – Na wypadek, gdybyśmy byli obserwowani.

- Poważnie? Naprawdę lubisz te sprawy uciekaj-poki-możesz?

- Nie, Tori, wierz albo nie, Naprawdę wolałbym być teraz bezpieczny w domu. Wolałabym wiedzieć, że mój brat jest bezpieczny. Wolałabym wiedzieć, że Chloe, jest bezpieczna. Wolałabym mieć pewność, że mój tata jest bezpieczny.

- Ale nie ja.

Odetchnął i opadł na wiklinowe krzesło.

- Co?- Powiedziałam. -Czy myślisz, że nie zauważyłam, że wykreśliłeś mnie, z listy?

- Wykreśliłem też Rachele. Chociaż mam nadzieję, że wszystko z nią dobrze. Tak samo jak mam nadzieję, że z tobą będzie dobrze.

- Świetnie. Tak więc dziewczyna, która pilnuje twoich pleców przez ostatnie dwa dni dostaje tyle sympatii co ta, która zdradziła.

- Pilnuje pleców? Tak jak pilnowałaś Chloe przy tym gangu?

- To był błąd. Biegałam i myślałam, że jest zaraz za mną.

- Czy sprawdziłaś?

- Co?

Odwrócił się twarzą do mnie. - Czy sprawdzić? Jeden rzut oka przez ramię, aby mieć pewność, że nadal tam jest?

Nie odpowiedziałam.

- Nie, nie zrobiłaś tego. Nie oskarżam cię że pozwoliłaś, tym dziewczyna chwycić Chloe byś mogła uciec. Nie oskarżam cię że nie spojrziałaś wstecz, by zobaczyć ją w tarapatach i zdecydować że nic z tym nie zrobisz. Wiem, że nie spojrziałaś wstecz. Nigdy nie myślałam o tym.

- Bałam się, okay? Chcesz żebym to przyznała? Dobrze. Bałam się.

-Jestem pewien, że tak. Ale Chloe spojrziała by na ciebie .

Przewróciłam oczami. - Oczywiście, że tak. Ponieważ Chloe jest dobra i doskonała.

- Nie, bo myśli o innych. Ja też obejrzał bym się, jeśli byłabyś za mną. Nawet Derek by to zrobił. Dlaczego? Ponieważ teraz jesteśmy zespołem. Potrzebujemy siebie by pilnować się nawzajem. Choć nie wiem, po co.

- Masz na myśli że nieważne, co myślisz o drugiej osobie.

Jęknął i spuścił twarz w dłonie.

- Och, proszę. Przestań dramatyzować. Wiem, że mnie nie lubisz.

Podniósł głowę. - Nie, ja nie. Gdy pierwszy raz cię spotkałem w Lyle House, podobałaś mi się. Ale wiesz, że nie byłem zainteresowany tobą jako dziewczyną. Próbowałem zrobić to delikatnie. To nic osobistego, miałem zbyt wiele innych rzeczy na głowie, aby myśleć o dziewczynach i nie chciałem skrzywdzić twoich uczuć. Ale ty nie przestałaś. Potem przyszła Chloe i zwróciłem na nią uwagę, bo myślałem, że

potrzebuje przyjaciela, a ty oszalałaś. Zamknęłaś ją w piwnicy. Związaną i zakneblowaną.

- Wróciłabym do niej.

- Więc to stawia cię dobrze? Jedyną rzeczą, która sprawia że wszystko jest troszeczkę w porządku to przez to że byłaś chora psychicznie. Że to nie była twoja wina. Tylko że nie byłaś.

- Byłam na lekach.

Westchnął i pokiwał głową.

- Co? Bałam. I byłam zestresowana.

- Więc to nie twoja wina. Nie ma powodu by czuć się odpowiedzialną. Jasne jak diabli nie ma powodu, by przeprosić. Traktujesz nas jak gówno, Tori. Mnie, Chloe i Dereka. Wyraziłaś się jasno, że uważasz nas, wszystkich za ofiary losu, a tu jesteś tylko bo nie masz wyboru. I wydaje ci się, że powinno być z tym wszystko w porządku. Powinniśmy zacząć traktować Cię lepiej. Nie wbiłaś noża w plecy, więc najwyraźniej, zmieniłaś się, a my jesteśmy głupkami że tego nie widzimy.

Kiedy nic nie odpowiedziałam, wstał. - Idę na rekonesans na zewnątrz. Idziesz?

Nie odpowiedziałam.

Stał chwilę, po czym znowu westchnął i powiedział:-J ak chcesz – i odszedł.

Po tym jak Simon poszedł, położyłam się na nadmuchiwym materacu i zamknęłam oczy. Nie trwało to długo, gdy zaczęłam drzemać. Tak naprawdę nie spać, tylko wyłączyć świadomość.

- Tori?

Reka wstrząsnęła moim ramieniem. Zerwałam się, ale nikogo nie było. Przetarłam oczy i potrząsnęłam głową. Byłam we śnie.

Zsunęłam się z powrotem na materac i zbliżałam się w sen, kolejną rękę na moim ramieniu, potrząsała mną. Byłam z powrotem w autobusie. Było ciemno, ciepło i chciałam tylko spać, ale Chloe zawzięcie potrząsała moim ramieniem.

-Tori?- Szepnęła.- Jesteśmy na postoju ciężarówek. To Derek. On. . . nie czuje się dobrze. To może być kolejna przemiana. Musi wysiąść z autobusu. Idę z nim.

- Ychyyy.

- Obudziłaś się? Słyszałaś, co powiedziałam?

- Tak, tak. Derek przemiana. Idziesz. Okay .

Powiedziała jeszcze coś innego, ale ja już dryfowałam z powrotem w śnie. Potem już jej nie było.

Obudziłam się w szopie nad basenem. Chloe powiedziała mi gdzie wysiadają z autobusu. Cholera! Spieprzyłam to. Naprawdę...

Nie, czekaj. Nie pamiętałam tego. Nie sugeruj, się tym iż to naprawdę nie stało? Teraz to był tylko sen?

Oczywiście. Tak było. Cholerny Simon. Sprawił że czułam się winna, i teraz wyobrażałam sobie, że chcę ich zawieść.

Chyba, że to naprawdę się stało. Chyba że o tym zapomniałam, ponieważ byłam w połowie snu i przypomniałam sobie, kiedy byłam w połowie snu ponownie.

Ale Simon w to nie wierzy. On pomyśli że ukrywałam to przed nim. Kłamałam, bo chciałam jak najszybciej dotrzeć do domu Andrewa, gdzie mogę dostać miękkie łóżko i gorący prysznic.

Chloe nigdy nie powiedziała mi nic. Byłam tego pewna.

Teraz, kiedy nie śpię, nie mogłam przestać o tym myśleć, co powiedział Simon. Czy kiedykolwiek przeproszę Chloe za te sprawy z zakłęciami? Byłam pewna, że nie. Przynajmniej nie byłyby to prawdziwe przeprosiny. Ale, w jaki sposób przeprosić za coś takiego? Jak powiedzieć, że ci przykro, gdy w głębi duszy, nadal nie rozumiesz jak to się stało.

Simon mówił że się bronie. Ale to nie tylko wymówki. I rzeczywiście myślałam, że to leki, stres lub kombinacja tych dwóch, bo inaczej. . . W przeciwnym razie, jak to wyjaśnić? I nie być złym człowiekiem. Nie byłam zła. Nie byłam jak moja matka. Ale zrobiłam coś bardzo złego, i nie ważne jak bardzo próbowałam dowiedzieć się, jak do tego doszło, sama tego nie rozumiałam.

Nie mogę powiedzieć, że działałam pod wpływem chwili. Nie mogę powiedzieć, że się rozzłościłam, zakneblowałam ją i uciekłam. Zorganizowałam to. Rzuciłam na liny i knebel zakłęcia, a następnie poszłam i zwabiłam ją do piwnicy. Wykluczenie jej nie było częścią planu, ale reszta tak.

Chciałam dać jej nauczkę. Chciałam żeby się mnie bała, i pomyślałam, związałam ją i na chwile tam zostawiłam. Później, kiedy Derek powiedział, że mogłam ją zabić cegłą lub udusić ją kneblem, pierwszą moją myślą było: "*To chore*". Ale potem zdałam sobie sprawę, że miał rację. Mój plan mógł pójść bardzo źle, i nie widziałam tego. Nie myślałam, o tym. Tak jak ja nie pomyślałam o obejrzeniu się przez ramię i sprawdzić gdy byłymy ścigane przez te dziewczyny.

Moja mama zawsze mówiła, że jestem nieczuła. Bezmyślna. Tata tak nie mówił, uważał, że jestem tylko impulsywna, może trochę czasem bezmyślna. Zignorowałam

ich. Oczywiście, mylili się. Po tym wszystkim, spójrz, co zrobiłam dla Lary. Teraz, leżąc tutaj, zdałam sobie sprawę że nie robiłam nic dla Lary. Nie odpuściłam by jej pomóc. Robiłam to, żeby nie dostać ochrzantu, gdy rzeczy nie były zrobione. Robiłam to, ponieważ w dłuższej perspektywie to było łatwiejsze.

Ale czy to źle, by stawiać siebie w pierwszej kolejności? To się nazywa przetrwanie, prawda? Jeśli pracujesz na swoje życie, nie dostaniesz luksus bycia miłą. Naucza się tego. Dobrze jest machać pomponami dla pracy zespołowej, wszyscy za jednego, jeden za wszystkich, ale kiedy przyszedłby czas by uciekać, ci faceci nie narażaliby życia dla Chloe, może nawet nie dla siebie nawzajem. Byłam tego pewna. Będzie jeszcze gorzej, każdy będzie walczyć dla siebie. Zawsze tak jest.

Rozdział 7

Kiedy Simon nie wrócił po godzinie, zacząłem się zastanawiać. Po dziewięćdziesięciu minutach byłam zmartwiona. Po dwóch godzinach byłam przerażona.

Może Simon nie był po prostu paranoikiem. Może dom naprawdę jest obserwowany. Może już go złapali. Co jeśli go złapali, a teraz szukali mnie? Nie byłoby im trudno tutaj mnie znaleźć.

Wysunęłam się z szopy nad basenem i rozejrzałam się. Nic.

Podwórko było otoczone lasami. Rozejrzałam się po nim, a następnie udałam się do domu. Kiedy dotarłam do drogi, popatrzyłam w obie strony.

Przyszliśmy z lewej strony, ale byłam pewna, że przez bzdurne wyczucie kierunków Simona, kręciliśmy się w kółko. Więc gdybym miała iść z powrotem do miasta, należy pójść w inną stronę.

Czy *miałam* iść z powrotem do miasta?

Pewnie. To bezpieczniejsze niż zostanie tutaj.

A co z Simonem? Co zrobić, jeśli nadal bawił się w harcerza?

Nie, to trwało zbyt długo. Został złapany.

Ale jeśli tak było, powinnam coś z tym zrobić?

Racja, Pozwolić się złapać przez faceta, który mną się nie przejmuje. Nie, dziękuję. Nie mogłam walczyć z mężczyznami z bronią. Jeśli Simon został schwytany, został stracony.

Ale co, jeśli nie został złapany? Co jeśli spadł do wąwozu, czy coś takiego. Czy nie powinnam przynajmniej się rozejrzeć? Poszłam prosto drogą. Nigdy go nie znajdę.

Co on o mnie mówił?

Westchnęłam i brnęłam w las.

Szukałam już od dwudziestu minut. Nie śmiałam zawołać go po imieniu, więc po prostu powoli pełzłam przez las, mając nadzieję zobaczyć go lub usłyszeć. Jakby tak miało się stać. Wszystko, co widziałam to drzewa a tym co słyszałam były ptaki. Simon mógł być dwadzieścia metrów ode mnie i nigdy bym go nie zauważyła

Zauważyłam go.

Był ode mnie o około dwadzieścia metrów dalej, siedział na pniu. Tyłem do mnie. Złapany? Związany i zakneblowany? Pozostawiony tutaj, gdy reszta polowała na mnie?

Nie, nie był zakneblowany, ale nogi i ręce miał przed sobą i może były związane. Musi być. W przeciwnym razie, dlaczego po prostu tam siedzi?

Rozejrzałam się wokół, a potem zrobiłam powolny krok naprzód. Kolejny krok. I kolejny.

Gałązka pękła pod moim trampkami. Simon zerwał się i obrócił, podniósł ręce w górę, poruszał ustami. Potem mnie zobaczył i zatrzymał się. Moje spojrzenie powędrowało do podniesionych rąk. Potem na jego nogi. Nie był związany.
- Nie powinnaś się do mnie skradać. Znam zabójczy czar odrzucenia, wiesz. Mogłem ci unieruchomić.

- Co robisz?

- Nic.

- Widzę, że nic. Dlaczego nadal tutaj jesteś?

Wzruszył ramionami.- Po prostu siedzę i myślę.

- Kiedy ja jestem w ukryciu nad basenem? Sama? Po prostu zostawiłeś mnie tam? Czy wiesz, jak się martwi...? - ugryzłam się w język. -Jesteś prawdziwym kretyńcem, Simon. Wiesz o tym?

Ruszyłam przez las. Za mną, usłyszałam jak się rusza.

- Moment, nie - powiedział - Sprawdziłem cię. Spałaś. Nie chciałem przeszkadzać.

Odwrociłam się zanim mnie dogonił. -Gówno prawda. Ja nie spałam .

- No cóż, spałaś. Szybko rozejrzałam się tutaj, a następnie wróciłem by sprawdzić co

z tobą, i spałaś na materacu, więc wyszedłem by lepiej się rozejrzeć, a potem po prostu...

- Postanowiłeś, że wolisz siedzieć tu na pniu niż ryzykować rozmowę ze mną.

Nabrał powietrza i zaczął odpowiadać, a następnie potrząsnął głową.

- Dobra, masz rację. Siedziałem tam by cię unikać, i to jest gówniane, co można powiedzieć o kimś, ale wiedziałem, gdybym wrócił tam i obudził cię, jedyne co zrobilibyśmy to znowu zaczęli się kłócić. Martwię się o Dereka i Chloe, chciałem, przemyśleć nasze możliwości, jeśli nie pojawią się. Ale teraz nie śpisz, więc jeśli chcesz o tym porozmawiać, możemy.

- Dlaczego? Nie będziesz słuchać moich pomysłów, tak.

- A ty nie będziesz słuchała mnie. Sądzę, więc, że my...

Gałązka trzasnęła. Simon skoczył do przodu tak szybko, że nie widziałam, co się święci, dopóki nie dotknęłam ziemi. Powalił mnie, a następnie spadł na mnie, obejmując mnie. Podniósł się szybko, ale trzymał rękę na moim ramieniu, trzymając mnie pokazał mi bym była cicho. Potem wskazał na mnie do pozostania na miejscu. Ukucnął, z wyciągniętymi rękami, rozszerzonymi palcami, gotowy do rzucenia czaru.

Powoli rozejrzał się, a potem roześmiał. Kiedy poszłam za jego wzrokiem, widziałem jak obserwuje nas jeleni. Strzepnęłam spodnie, powodując dźwięk wykręcanej zardzewiałej śruby. Spodziewałam się że Simon zacznie krzyczeć za straszenie, ale tylko machnął w stronę domu.

-Lepiej dostać się do środka, zanim przyprowadzi resztę stada.

Nie mówił nic, dopóki nie doszliśmy z powrotem do szopy. W środku, rozmawialiśmy trochę, jak długo mielibyśmy czekać na Chloe i Dereka. Ale, to sprowadzało się do stwierdzenia o tym, co chcielibyśmy robić. On zaczął. Dobra, może ja zaczęłam. Tak czy inaczej, robiło się ciemno, więc postanowiłam odpocząć, wyciągając się ponownie na materacu.

Obudziłam się słysząc otwieranie drzwi od szopy, i mówiącego Simona: - Spokojnie. Brak okien. Nie zauważyłeś światła, prawda?

Znajomy dźwięk. Otworzyłam oczy, aby zobaczyć Dereka i Chloe oświetlonych blaskiem latarki.

- Im dłużej śpi, tym lepiej- powiedział Simon –Dobrze, że w końcu się pojawiliście, kolejny dzień tylko z nią? - Udawał że się dusi.

- Widziałam to - Powiedziałam, gdy siadałam - Wierciecie mi, uczucie jest odwzajemnione.- I ogarnęłam moje włosy gdy ziewałam. -Nie ma to jak spędzać cały dzień sam na sam z facetem o którym dziewczyny mówią: *O czym ja myślałam?*

- Przynajmniej jedna dobra rzecz wyszła z tego – mruknął Simon.

Rzuciłam to od siebie, ale gdy to zrobiłam, przypomniałam sobie, co zrobił w lesie. Usłyszał dźwięk, a on nie tylko myślał o własnym bezpieczeństwie. Pchnął mnie w dół. Wypada na mnie. Osłaniał mnie.

Tydzień temu, byłabym w niebie, myśląc, że to dowód że lubił mnie po tym wszystkim. Teraz wiedziałam już lepiej. Nie lubił mnie, a może i nie mogłam go za to winić, wszystko brałam pod uwagę. Ale on i tak osłaniał nie przed niebezpieczeństwem. Mimo wszystko.

Nie mogłam tego zrozumieć. Nie jestem pewna, czy był to impuls. Nie potrzebuje pomocy, mogę zadbać o siebie.

Ale to było coś do przemyślenia. Miałam dużo do przemyślenia po dzisiejszym dniu.

Nie to, że dałam Simonowi jakiegokolwiek powody by mnie „ratował”. Ciągle się z nim kłóciłam aż Chloe wtrąciła się i zakończyła kłótnie.

I tak, nasza czwórka znowu razem. Mój zespół. Nie do końca ten który bym wybrała, ale utknęłam z nimi. I wszyscy byli skazani na mnie. Może nadszedł czas, aby zacząć tworzyć to, co najlepsze, zobaczyć, gdzie to nas poprowadzi. Kto wie, może nawet będę zaskoczona? Miałam wątpliwości, ale ktoś w tym zespole musiał być optymistą.

Rozmawialiśmy przez kilka minut, a następnie weszliśmy do środka szopy, aby zaplanować następny ruch.